

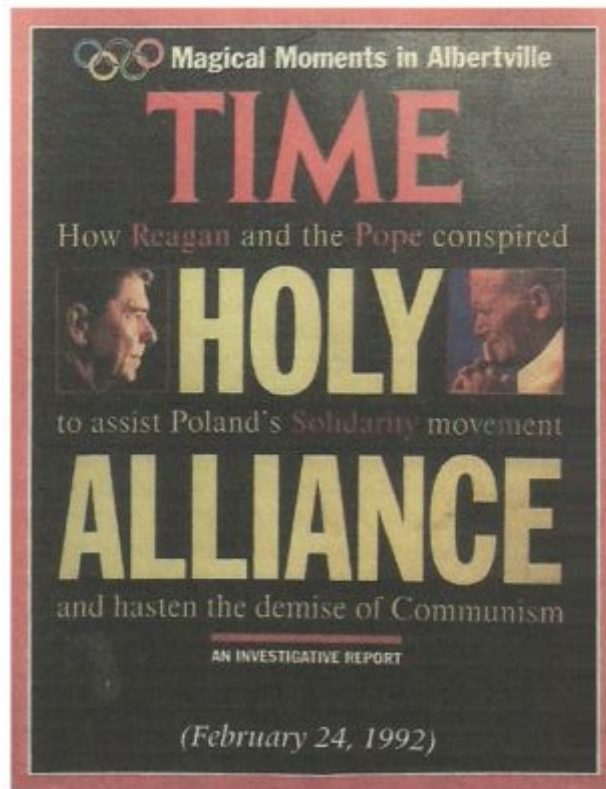


W miarę upływu czasu propagatorzy komunizmu zdali sobie sprawę z tego, że o ile z szerszym rewołucyjnym obalającym systemy starego świata szło im całkiem nieźle, o tyle cel zbudowania lepszego świata zaczął oddalać się w nieskończoność. Poddali się zatem, zaniechali rewolucyjnych podbojów, ale jednocześnie zadbali o to, aby ich nikt nie rozliczał za ich dotychczasowy radykalizm. Poszukali ratunku w nawiązaniu współpracy z Watykanem, w wyniku czego, mówiąc językiem wizji Objawienia, z socjalistycznego "morza" wyłoniła się "bestia" (papiestwo w ostatecznej postaci), a "smok" (świeckie władze komunizmu) przekazał jej posiadane atrybuty, "moc, swój tron i wielką władzę" (Obj. 13:1,2). Szczegółowego opisu tej władzy o świecko-religijnym charakterze dostarcza rozdział 17. tej księgi. Czerwoną bestię stanowiły państwa bloku socjalistycznego, głównie Rosja i Polska, które poddały się pod kościelny wpływ Watykanu. Ten zwierzchni wpływ ukazany jest w postaci nierządnej niewiasty (kościół rzymskokatolicki), która dosiada bestii.

Innymi słowy, komunizm zbankrutował, a spadkobiercą całej masy upadłościowej stała się postkomunistyczna Rosja. Poniosła ona gigantyczne wprost ofiary i koszty eksportu rewolucji, szerzenia idei, która miała ludzkość uszczęśliwić, a oto teraz wszystko to legło w gruzach. Patrzy zatem z goryczą na swoją mizериę, utraconą mocarstwowość oraz zbiedzone społeczeństwo i porównuje to z prosperitą krajów zwycięskiego Zachodu, które wprost pławią się w bajecznym dobrobycie. Nic zatem dziwnego, że taka zgorzkniała dumna Rosja myśli o odwecie. Ze wszystkich stron otaczają ją nieufne, wręcz wrogie państwa. Jedynym punktem geograficznym, z którego mogłaby zadać śmiertelny cios Zachodowi jest Bliski Wschód. Tam właśnie, w najbardziej newralgicznym regionie świata zachowała Rosja dogodny przyczółek, bazę wojenną w Syrii, gdzie może spokojnie planować swoje odwetowe działania. Jest oczywiste, że jedynym państwem zapewniającym stabilizację w tym zapalnym regionie jest Izrael, protegowany amerykańskiego supermocarstwa. Wystarczyłoby ten stabilizator usunąć a wszystko się posypie.

Do takiej destabilizacyjnej akcji potrzebny jest tylko pretekst. Czy może być lepszy pretekst niż Izrael, potępiany w ONZ-cie przez międzynarodową opinię niezliczonymi rezolucjami, powszechnie postrzegany w świecie jako rzekomy gnębiel narodu palestyńskiego? Wystarczy tylko poczekać aż wszystko dojrzeje do pozornie legalnego działania. Sytuacja jest więc taka, że tuż za północną granicą Izraela, Gog otoczył się nienawistnymi wobec Izraela współnikami, Iranem i Hezbollahem, wraz z nimi rozbudowuje wojskowy potencjał i czeka aż szybki bieg wydarzeń oczyści mu z przedpole ostatnich przeszkód.

Jeśli chodzi o czas najazdu biblijnego na Izraela, to metoda liczbowania biblijnego związała tę akcję z wiosną 1981 roku. W roku 1980/1981, za sprawą prezydenta Ronalda Reagana, papieża Jana Pawła II i ich narzędzia, ruchu Solidarność, władze komunistyczne zostały zmuszone do kapitulacji. Był to brzemienny w skutki "dzień małych początków", od którego wydarzenia polityczne zaczęły zmierzać w kierunku inwazji Goga.



\* \* \*

<b>Zestawienie</b>		<b>Oto wódcz</b>	
Obj. 9:11	<b>Niszczyciel</b>	.....	<b>67</b>
Oto zgromadzenie Goga - Abaddona:			
Ezech. 39:2	"Wywiodę cię i sprowadzę, i przywiodę z najdalszej północy, i wprowadzę cię na góry Izraela."	.....	<b>4850</b>
Oto zgromadzeni na ostatnią walkę:			
Obj. 19:19	"I ujrzałem bestię i królów ziemi, i wojska ich zebrane po to, by stoczyć bój z siedzącym na koniu i z jego wojskiem".	.....	<b>14886</b>
<b>Razem ...</b>			<b>19803</b>
<b>Data zgromadzenia wojsk do ostatniej walki ukazana w skali 10:1: 1980,3 x 10 = 19803</b>			

hebr. <sup>87</sup> אָבַדּוֹן (Abaddon według Obj. 9:11 w języku hebrajskim z Dageszem forte)

441 + 218 + 100 + 440 + 226 + 710 + 591 + 1337 + 730 = 4850

hebr. אֲבוֹנֵי הַבְּרֵזֵל וְעַל הַבְּרֵזֵל וְעַל הַבְּרֵזֵל וְעַל הַבְּרֵזֵל (Ezech. 39:2 z Dageszem forte)

31 + 129 + 370 + 247 + 31 + 776 + 206 + 354 + 17 + 31 + 301 + 1648 + 1551 + 757 + 379 +

gr. Καὶ εἶδον τὸ θῆριον καὶ τοὺς βασιλεῖς τῆς γῆς καὶ τὰ στρατεύματα αὐτῶν συνῆλθαν πρὸς αὐτὸν

+ 420 + 345 + 346 + 770 + 903 + 92 + 770 + 849 + 31 + 346 + 770 + 1723 + 1171 = 14886

Τὸν πόλεμον μετὰ τοῦ καθήμενου ἐπὶ τοῦ ἕλκου καὶ μετὰ τοῦ στρατεύματός αὐτοῦ. (Obj. 19:19)

\* \* \*

Już ponad sto lat temu Badacze Biblii dopatrzyli się w jej prorocत्वach sugestię, że rodzący się ruch komunistyczny jest odpowiednikiem wojowniczych Chaldecyjków, którzy zbudowali potęgę starożytnego Babilonu (Patrz komentarz do prorocत्वa Abakuka 1:6; R-622). Obecne równoległości chronologiczne i liczbowanie biblijne w pełni potwierdziły trafność ich spostrzeżeń, dodając jeszcze jedną zależność, a mianowicie, że dzisiejsi Chaldecyjscy wpisują się również w rolę biblijnego Goga:

\* \* \*

Komentarz z roku 1884 do prorocत्वa Abakuka 1:6:  
**Chaldecyjscy** .... Komuniści, socjaliści, nihilści, itp

*Identyfikacja przez liczbowanie biblijne*

<b>Chaldecyjscy</b>	<b>806</b>
<b>Gog</b>	<b>806</b>

80 + 726 = 806 806

gr. Οἱ Χαλδαῖοι (Hoi Chaldaici; 2 Król. 25:4 wg Septuaginty) gr. Γῶγ (Gog; Ezech. 38:2; Obj. 20:8)

Porównajmy dwa biblijne opisy inwazji Chaldejczyków, tych starożytnych i tych współczesnych. W obu opisach strona napadnięta nie ma żadnych szans wobec najeźdźcy.

W pierwszym przykładzie, prorok Jeremiasz powiadamia mieszkańców Chasor o nadciągającej potędze Babilonu:

"Uciekajcie, rozbiegnijcie się prędko, ukryjcie się w głębokich kryjówkach, mieszkańcy Chasoru, mówi Pan. Radził się bowiem przeciwko wam Nabuchodonozor, król Babilonu, i obmyślił przeciwko wam zdradę. Wstańcie, ruszajcie na naród **spokojny, mieszkający bezpiecznie**, mówi Pan, **nie ma ani wrót, ani rygli**, mieszka **samotnie**" (Jer. 49:31,32).

Drugi opis dotyczy obecnej sytuacji Izraela. Prorok Ezechiel demaskuje w nim knowania jego ostatniego nieprzyjaciela, Goga:

"Po wielu dniach zostaniesz nawiedzony, przy końcu lat przybędziesz do ziemi uwolnionej od miecza, której lud został zebrany spośród wielu narodów, na góry Izraela, które były długo spustoszeniem, a będąc wyprowadzeni spośród narodów, oni wszyscy zamieszkają bezpiecznie. I powiesz: Wyruszę do ziemi o nieobwarowanych wsiach; napadnę na ludzi spokojnych, którzy **mieszkają bezpiecznie**, na wszystkich, którzy mieszkają **bez murów i nie mają ani rygli, ani bram**; Aby zabrać łupy i zagarnąć zdobycze, aby swą rękę położyć na spustoszone miejsca, które znowu zostały zamieszkane, i na lud zgromadzony spośród narodów, który zdobył bydło i dobra, a mieszka w środku ziemi".

Po stłumieniu powstania Bar Kochby (135 rok n.e.) Izraelici zostali przez Rzymian rozproszeni po całym świecie. Z końcem "dwójnasobu" Pan Bóg wezwał swój lud do Ziemi Świętej, gdzie stopniowo umacniał ich "**bezpieczne mieszkanie**", mimo że ze wszystkich stron otaczali ich nieprzyjaźnie nastawieni sąsiedzi. Boska opatrzność sprawiła, że Izrael poradził sobie z ich wrogością. Niektórych pokonał i skłonił do zwania traktatów pokojowych, inni popadli w stan anarchii skutkiem zewnętrznych interwencji, zaś pozostałych trzyma w szachu potencjałem swej nowoczesnej broni. To wszystko daje Izraelowi podstawy, aby spokojnie mieszkał i czuł się względnie bezpiecznie. Jest jednak rzeczą oczywistą, że bez wsparcia potężnych sojuszników ten mały kraj nie jest w stanie obronić się przed potężnym nieprzyjacielem z "najdalszej północy". Zachodzi tylko pytanie, czy są jacyś sojusznicy, na których Izrael mógłby trwale polegać.

Na arenie międzynarodowej Izrael jest coraz bardziej osamotniony. Coraz większa wrogość przejawia się w aktach przemocy i antysemityzmu. Wciąż ubywa tych, którzy miłują ten naród. Jedni kochają go dlatego, że jest narodem wybranym przez Boga, narodem Biblii, drudzy z jakichś innych względów. Tych, którzy miłują Izrael Pismo Święte nazywa "kochankami" lub "zalotnikami" i zapowiada, że w krytycznym momencie oni go wszyscy opuszczą.

"Tak mówi Pan: Twoje zranienie jest nieuleczalne, bardzo bolesna twoja rana. Nie ma nikogo, kto by bronił twojej sprawy, abyś była uleczona. Nie masz lekarstwa na gojenie ran. **Wszyscy twoi kochankowie** zapomnieli o tobie, nie szukają cię, gdyż zraniłem cię ciosem wroga i okrutnym karaniem (Jer. 30:12-14).

Obecny prezydent supermocarstwa, które od lat wspiera Izrael w różnoraki sposób, zademonstrował i praktycznie poparł swoją miłość do Izraela. Ale ten współczesny "kochanek" okazuje się bardzo zmienny, kapryśny i nieobliczalny, co sprawia, że Izrael nie może na niego liczyć na dalszą metę.

Do czego zatem to wszystko prowadzi?

Najwidoczniej Bóg Wszechmogący uznał, że jedynym sposobem aby skruszyć serca dumnych Izraelczyków

i obrócić ich ku sobie, jest doprowadzenie ich do tak krytycznej sytuacji bez wyjścia, w której zyskają świadomość, że gdyby nie Jego łaskawe ocalenie, przestali by w ogóle istnieć.

Jeśli chodzi o narody świata, wrogie wobec Izraela z powodu zaślepiających wpływów przeciwnika Bożego, Szatana, to Pan Bóg zamierza przywołać je do opamiętania, skierować na drogę pokuty i reformy, przez sromotną, druzgocącą klęskę, jaką ostatecznie poniosą walcząc z narodem wybranym.

"I stanie się w tym dniu, że będę zmierzać do zniszczenia wszystkich narodów, które wyruszą przeciwko Jerozolimie. I wyleję na dom Dawida i na mieszkańców Jerozolimy ducha łaski i modlitwy. Będą patrzeć na mnie, którego przebili [do wzbudzenia w nich wiary, że dwa tysiące lat temu ich przodkowie, rękami Rzymian ukrzyżowali Mesjasza, którym był Jezus z Nazaretu], i będą go opłakiwać, jak się opłakuje jedynaka; będą gorzko płakać nad nim, jak się płacze gorzko nad pierworodnym" (Zach. 12:9,10).

O tym, że żyjemy w absolutnym końcu Wieku Ewangelii, co potwierdzają wypełniające się proroctwa, świadczą wymownie choćby dwa przytoczone niżej artykuły bliskowschodnich korespondentów. Opisują one zmianę polityki największego sojusznika Izraela, Stanów Zjednoczonych, uwidocznioną w postawie prezydenta tego kraju, ostatniego zapewne znaczącego "kochanka" tego narodu.

### **DYPLOMACJA TRUMPA: CZY WIDZIMY KONIEC BLISKIEGO ZWIĄZKU IZRAEL-USA?**

Artykuł z witryny BBC News, Jerozolima 9.10.2019

Autor: Barbara Plett Usher

**W ceremonii zaprzysiężenia izraelskiego Knesetu (parlamentu) w zeszłym tygodniu było coś dziwnego.**

Minęło zaledwie pięć miesięcy od ostatniego złożenia przysięgi przez jego nowo wybranych członków, a biorąc pod uwagę ciągły paraliż polityczny po kolejnej rundzie nierozstrzygniętych wyborów, być może wkrótce będą musieli zrobić to od nowa.

Co więcej, ponure, niemal apokaliptyczne przemówienie premiera Izraela Benjamina Netanjahu nie mogło być mniej odświętne. Ostrzegł on przed zbliżającą się wojną z Iranem i bezprecedensowymi wyzwaniem w zakresie bezpieczeństwa, mówiąc, że nie przypomina sobie podobnych od czasów wojny Jom Kippur w 1973 roku.

To prawda, że jego słowa były postrzegane przez wielu komentatorów jako znana retoryka kampanii mająca na celu uzasadnienie potrzeby, aby nadal kierował krajem, mimo że nie zdobył większości we wrześnie.

Felietonista Ma'ariv, Ben Caspit, cytując słowa pana Netanyahu, "Panie i panowie, przedkładam wam Wielkie Zagrożenie Irańskie", pominął zgryźliwie jego wyrażenie, "uświęconego przez czas zagrożenia".

Ale przemówienie pomogło również podsyćć niepokój w przeddzień Jom Kippur, corocznego żydowskiego dnia pokuty, podczas którego 46 lat temu Izrael stanął w obliczu niespodziewanego ataku koalicji armii arabskich.

Centralnym punktem niepokoju jest polityka Bliskiego Wschodu prezydenta USA Donalda Trumpa, której towarzyszą pytania o bliskie stosunki amerykańskiego przywódcy z Benjaminem Netanjahu.

W swoich kampaniach reelekcyjnych Izraelski premier uczynił ten związek kluczowym punktem przekonywania, twierdząc, że podjął on ważne kroki. Pod jego nadzorem administracja Trumpa unieważniła długofalową politykę USA, uznając suwerenność Izraela nad okupowanymi Wzgórzami Golan i

przenosząc ambasadę USA do Jerozolimy.

W szczególności, decyzję Trumpa, porzucenia irańskiego porozumienia nuklearnego i zaostrzenie stosunków z Islamską Republiką, uważa Netanyahu za kluczowe uzasadnienie swej własnej strategii ochrony Izraela przed rozszerzającym się zasięgiem wpływów Teheranu w regionie.

Wszystko, czego w niezachwianym wsparciu niedostaje u jednej ze stron, jest niezwykle, więc dwuznaczna reakcja prezydenta Trumpa na wrześniowe wybory zabrzmiała tutaj jak gong ostrzegawczy. Zauważył on, że głosowanie jest bliskie i podkreślił, że szczególne stosunki łączą Amerykę z narodem Izraela, a nie z osobą.

W konkluzji wiele izraelskich mediów stwierdza, że "Trump nienawidzi przegranych" - zwłaszcza przyjaciół, którzy nie są w stanie wygrać pomimo jego "strategicznej pomocy".

Może jest to przesadne, niemniej jednak podkreśla słabą pozycję Netanjahu po dwukrotnym niepowodzeniu w tworzeniu rządu. W złożonych bitwach koalicyjnych Izraela stara się on utrzymać swoją posadę, co może dać mu większą siłę do walki z nadchodzącym oskarżeniem o korupcję.

Co znamienne, podpisana przez premiera polityka wobec Iranu została już wstrząśnięta przez powrót Trumpa do dyplomacji z Republiką Islamską. Zakołysała nią niechęć prezydenta do napinania wojskowych mięśni USA w odpowiedzi na oczywisty atak Iranu na saudyjskie instalacje naftowe.

Izraelczycy napierają coraz bardziej agresywnie i otwarcie przeciwko zastępczym siłom Iranu w regionie, zdeterminowani, by powstrzymać szybki wzrost liczby irańskich pocisków kierowanych w pobliżu ich granicy. Ale atak saudyjski zadzwonił nowymi dzwonekami alarmowymi.

Skoro Iran mógł bezpośrednio uderzyć w Arabię Saudyjską pociskami manewrującymi, czy nie pomyśli sobie, że mogłyby to samo zrobić wobec Izraela.

Czy Izraelczycy mieliby wtedy stawić czoła temu zagrożeniu bez amerykańskiego parasola bezpieczeństwa, który, jak sądzili, był nad nimi rozpostarty?

"Śmiertelny cios, jaki Irańczycy zadali saudyjskim zakładom produkującym ropę naftową za pomocą pocisków manewrujących wystrzeliwanych z Iranu, ataku, który nie spotkał się z żadną reakcją administracji Trumpa, świadczy o całkowitym upadku doktryny bezpieczeństwa, rozwiniętej przez Netanjahu, który oparł wszystkie swoje decyzje na 'najbardziej przyjaznym prezydencie [wobec Izraela], jaki kiedykolwiek urzędował w Białym Domu'" - napisał Shimon Shiffer w gazecie Yedhioth Ahronoth.

Alarm został spotęgowany przez decyzję Trumpa wycofania wojsk amerykańskich z północno-wschodniej Syrii, aby utorować drogę tureckiej operacji wojskowej, najwyraźniej porzucając w ten sposób starych kurdyjskich sojuszników USA.

Ponownie wzbudziło to obawy dotyczące tego, jak daleko jest on gotów posunąć się, by chronić innych sojuszników: "Trump stał się niewiarygodny dla Izraela", podsumowuje Shiffer.

W rzeczywistości, nie ma żadnej sugestii, że Stany Zjednoczone w jakikolwiek sposób zmniejszą swoje niepodważalne poparcie dla bezpieczeństwa Izraela.

Ale po prawie trzech latach chodzenia krok w krok z administracją Trumpa, Izrael stoi w obliczu rzeczywistości prezydenta nieprzewidywalnego i transakcyjnego [zmieniającego się w zależności od otaczających go wpływów - przyp. tłum.], który ma głębokie zastrzeżenia co do użycia siły militarnej USA, boi się zaangażować w kolejny konflikt na Bliskim Wschodzie i który, podobnie jak pan Netanjahu, pogrąża się we własnych wewnętrznych bitwach politycznych o przetrwanie.

## **PO TYM, JAK TRUMP PORZUCA KURDÓW, IZRAEL WIE, ŻE NIE MOŻE NA NIKIM POLEGĄĆ**

Artykuł z Jerusalem Post 7.10.2019

Autor: Herb Keinon

### **Decyzja Trumpa musi być również widziana w kontekście wspieranych przez Iran ataków na saudyjskie zakłady naftowe w zeszłym miesiącu oraz ogłuszający brak reakcji USA.**

Nie dajmy się zwieść brakowi formalnej reakcji Izraela na dramatyczną zmianę polityki prezydenta USA Donalda Trumpa oraz decyzję o wycofaniu wojsk amerykańskich z północnej Syrii: Jerozolima jest głęboko zaniepokojona tym krokiem.

Nie dlatego, że wpłynie to nagle na zdolność Izraela do podjęcia działań w Syrii, w pragnieniu powstrzymania irańskiej próby umocnienia się w tamtym regionie - choć może to zadanie nieco utrudnić - ale dlatego, że rodzi to przekonanie, że Izrael tak naprawdę może polegać tylko na sobie.

Decyzja Trumpa - zmiana stanowiska, polegająca na uchyleniu zeszłorocznego obwieszczenia o wycofaniu wojsk amerykańskich z Syrii - nie może być postrzegana jako decyzja odosobniona. Należy ją także rozpatrywać w kontekście wspieranych przez Iran ataków na saudyjskie zakłady naftowe w zeszłym miesiącu oraz ogłuszający brak reakcji na ten fakt ze strony Ameryki.

Oba te incydenty pokazują, że obecna administracja niewiele różni się od poprzedniej administracji Obamy w swej niechęci do stawiania czoła i, w razie potrzeby, konfrontacji z siłami negatywnie nastawionymi na Bliskim Wschodzie - a to jest coś, co ma ogromne znaczenie dla Izraela.

Do strategicznych planistów tego kraju dociera świadomość faktu, że podczas gdy Stany Zjednoczone, pod bardzo przyjazną administracją, będą wspierać Izrael przy ONZ; podczas gdy będą oferować mu pomoc w dostawach broni; i chociaż dadzą mu moralne wsparcie i będą bronić przed presją międzynarodową - to jeśli chodzi o użycie siły, Izrael musi mieć wolę i gotowość do obrony.

Jak na ironię, porzucenie Kurdów przez Trumpa nastąpiło zaledwie miesiąc po tym, jak wspomniał on o możliwości podpisania pewnego rodzaju paktu o wzajemnej obronie z Izraelem.

Podczas gdy wielu strategicznych myślicieli tego kraju nie traktowało tego zbyt poważnie, debatując, czy rzeczywiście taki pakt miałby wartość, działania Trumpa - czyli porzucenie Kurdów na rzecz "czułej kontroli" prezydenta Turcji Recepta Tayyipa Erdogana, jak to ujął były szefa Rady Bezpieczeństwa Narodowego Eran Lerman - zostanie potraktowany bardzo poważnie.

Pakt bezpieczeństwa to słowa; wycofanie wojsk amerykańskich to działania. W tym regionie decyzje są podejmowane na podstawie zachowania różnych kluczowych graczy, a nie tego, co oni mówią.

Na przykład nie tak dawno temu, istniała tu znacząca szkoła myślenia, która dowodziła, że Izrael nie musi podejmować żadnych działań przeciwko irańskiemu zagrożeniu nuklearnemu, ponieważ - gdy przyjdzie co do czego, Jerozolima może liczyć na USA.

Działania USA w regionie, przeprowadzone przez dwie ostatnie administracje - zarówno demokratów, jak i republikanów - pokazały, że ten światopogląd nie jest oparty na rzeczywistości. W ciągu ostatnich kilku lat nie było żadnych działań USA na rzecz tej teorii.

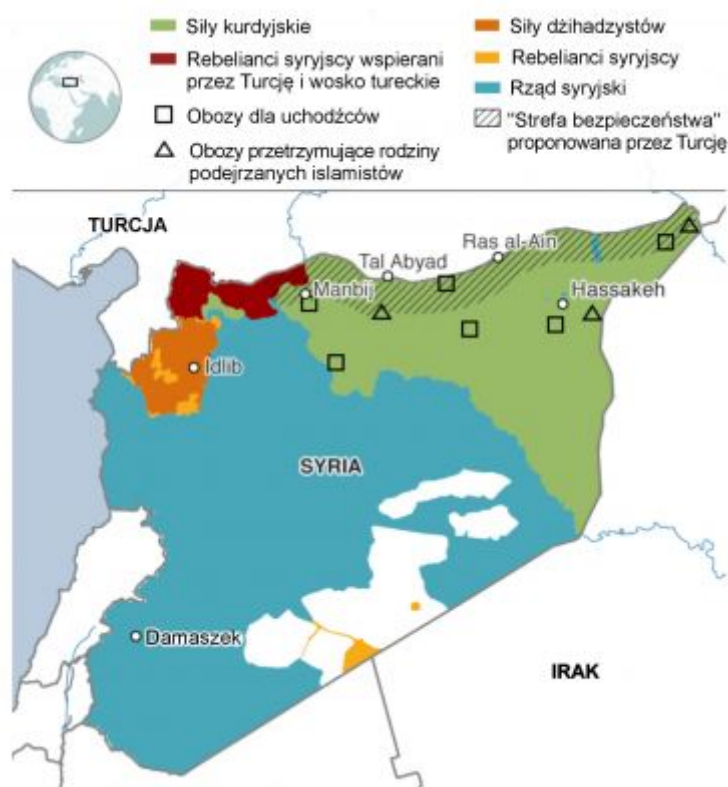
Ta szkoła myślenia opierała się na dawno temu przyjętej idei, że na Bliskim Wschodzie istnieją rzeczy, którymi Amerykanie po prostu się zajmą.

To mogło być prawdą kiedyś, ale nie ostatnio. Doświadczenia Arabii Saudyjskiej, a teraz Kurdów, krzyczy: "Może tak, może nie, ale Izrael nie może na tym polegać".

Lerman, obecnie wiceprezes Jeruzolimskiego Instytutu ds. Strategii i Bezpieczeństwa (JISS), powiedział, że nikt "przy zdrowych zmysłach w regionie" nie będzie dziś polegał na Amerykanach, a to może bardzo dobrze popchnąć różnych aktorów w otwarte ramiona Irańczyków.

Nazywając krok Trumpa "moralnie oburzającym", Lerman powiedział, że jedną z możliwych konsekwencji tego ruchu może być przepędzenie Kurdów - w ich walce z Turkami - na stronę reżimu Assada i jego irańskich popleczników.

Dodał, że miałyby to poważne konsekwencje dla Izraela, ponieważ usunęłoby ostatnią barierę w północnej Syrii, uniemożliwiającej utworzenie mostu lądowego - ciągłej trasy dostaw - biegnącą z Iranu przez Irak i Syrię do Libanu i portów na Morzu Śródziemnym.



Dodał: Andrzej